

LIBERUM VETO

pismo narodowo-radykalne.

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie Mk. 36.

Półrocznie „ 18.

Kwartalnie „ 9.

Miesięcznie „ 3.

Za przesyłkę pocztową 1 mk miesięcznie.

Cena egzemplarza Mk. 1.25.

Adres Redakcji: ul. Żórawia 7.

Prenumerować można w Administracji „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ul. Sienkiewicza 12, we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincji oraz w kioskach kolejowych.

Za dostarczenie do domu 50 fen.

Tak zwana jedność.

Elementem natury twórczej jest prawda czyli rzeczywistość. Wróg śmiertelny prawdy—to frazes. Frazes nie różni się niczem od zaklęć czarnoksiężniczych do murzyńskiego fetysza. Posiada swoich kapłanów oszustów i tłum „wiernych“.

W Indjach Wschodnich, w mieście Benaresie istnieje przybytek z „świętymi małpami“. Owym małpom wolno gryźć, szarpać, bić, zabijać nawet „wiernych“, a wara komu pisać. Małpie płwociny uważa się bodaj za miłą pastę, za rodzaj mydła.

Narody inteligentne drwią z frazesu. Francuz lubi gaskonady, błagę, Anglosas—humbug, przewdziwy Polak—łgarstwa Zagłoby, ale uważa to za zabawę intelektu, za giest artystyczny, biologicznie zdrowy i ożywczy. Dla tego u tych narodów wszelkie niedorzeczności biorą szybki koniec, a zdrowy sens, to jest prawda, z łatwością przychodzi do rządów.

Natomiast narodom tępym, jak np. Niemcom, Rosjanom oraz Polakom niemieckiego lub rosyjskiego autoramentu, frazes może wyrządzić wielkie i przewlekłe szkody. Poprostu spycha ich niżej poziomu kulturalnego i niezłomnym prawem niższości strąca do poziomu niewolników społeczeństw wyższych.

Co po gwarancjach konstytucyjnych gromadzie, która upaja się frazesem konstytucyjnym, demokratycznym, socjalistycznym, lub innym, a w życiu praktycznym obchodzi się z „wolnością“ jak Czerwonoskóry. Przepraszam, nie chcę ubliżyć Czerwonoskórym, ci wierzą w swego Wielkiego Ducha, mającego zapewnić im wieczyste polowanie na bawoły. Lecz ów Wielki Duch—Wakondah nie dzieli swoich czerwonoskórych dzieci na burżujów i towarzyszących, a wszystkim obiecuje w raju zdrową pieczeń z bizona. Natomiast

czerwony rabbi Marks, nawet wbrew Jahwemu, który zakazywał ludożerstwa, obiecuje tylko niektórym swoim ukochanym towarzyszom, wątpliwej wartości higienicznej zrazy z burżuja.

Chwila nadeszła taka, że praprawnu-częta Giordana Bruna, pomni ewangelicznej jego książki przeciw „bestia tryomfante“, pomni zacieklej walki jego z zabobonami mnichów średniowiecznych, muszą uprzętać zakażające powietrze góry nagromadzonych historycznych śmieci, jak się wyraża Szekspir. Muszą rozpędzać na cztery wiatry zasłaniające prawdę chmury nowych frazesów, nowych zabobonów, nowe przybytki „świętych małp“ Benaresu.

Dzisiaj bierzemy na warsztat jeden z najpospolitszych frazesów, jakimi samoobludza się Królestwo Beźmyślności. Jest to frazes o „jedności“.

Jakże byłoby rozkosznie, rajsko, gdyby wszyscy ludzie, mieniący się dla takich lub innych powodów, Polakami, mieli—nie jeden głos na łada pochodzie lub zabawie patryjotyczno-dobroczynej, ale jedną jedyną wolę wewnętrzną, pro patria! Czy możliwe, że fakt istnienia takiej woli nie potoczył by odrazu, żywiołowo, jesteśmy bowiem w okresie walki wszystkich Polaków różnomysłnych do jednolitości działania? Różnice przekonań lub poglądów są pajęczyną, orientacja woli jest liną stalową.

Rozwijające się w oczach wszystkich fakty, ich pełna wyrazistość i mnogość wykazały, że takiej woli jednolitej nie ma. A zatem wszelkie wzywania do jedności działania są bez fundamentu rzeczywistego. Kończą się rozczarowaniem sentymentalnych, a zwycięstwem szalbierzów, wyzyskujących bezwładność tej rzekomej jedności do celów przeciwpolskich.

Sprawa jest tak prosta, że chyba jej prostota razi pokręcony mózg wielu

„inteligentnych“ polityków. Pokolenie wyrosłe na tle dziwacznie ordynarnych „secesji“ lubuje się w kłamstwie. Po prostu sprzykrzyło mu się, że dwa razy dwa jest cztery. Bolszewizm w krajach wschodnich jest naiwną formą protestu przeciwko kłamstwu powierzchniowej kultury.

Skoro było pewne, a pewność wynikała koniecznie z ducha rozkazodawczych dzisiaj rzeczypospolitej francuskiej i amerykańskiej, że wszystkie sejmy nowopowstających państw narodowych muszą mieć zasadę plebiscytową, socjaliści polscy, mając taką gwarancję do najśmielszych w przyszłości reform, obowiązani byli wykazać swoją wolę polską „pro patria“ i wzmocnić słaby, po tyloletniej niewoli naród. A cóż uczynili? Jak głuszcze na toku zapatrzyli się na swoje samice—w tłustych burżujów, ślepi na raubschützów, gospodarujących w ich rodzimym borze. I w zatokowaniu się cały niewinny naród, słabego nędzarza, zaledwie mogącego chodzić po wieloletniemu więzieniu, bili po twarzy. Etyka posiada na to swój wyraz, rozum polityczny—również. A historia i jej Nemezis — również.

Interesy ludowe i robotnicze, wogóle cała wielka sprawa pracy i jej godność w takich krajach jak Polska, trzymanych przez tyranję po za rozwojem, są olbrzymie—do załatwienia.

Ale nie ci ludzie, którzy uczyli się „wolności“ od Wilhelma, a rozumu od Marksa mogą te interesy prowadzić — chyba w nowo-utworzonej Palestynie lub nad Kongo. Tam jest właściwe miejsce dla firmy: „Gebrüder und Geschwister“ „Liebknecht-Luxemburg-Scheideman“ z prokurentami firmy na Polskę, szlachcicami i towarzyszami pp. Moraczewskim i Daszyńskim.

Wchodzić z takimi ludźmi w układy i czekać aż raczą przystać do „jedności“, jest to zawierać umowę ze stroną, która dotrzyma teje umowy tylko o tyle, o ile jej to będzie wygodne, ze stroną dla której powietrzem płucnem

jest kłamstwo, wybieg i podstęp. Marksizm urodził się i wykarcił pod pikelhaubą i wraz z pikelhaubą musi podzielić los wielu obrzydliwych sekt, z którymi historia ludzkości musiała się załatać. Albowiem socjaliści typu wschodnio-niemieckiego nie reprezentują ani klasy, ani partii politycznej, lecz prosto zamkniętą sektę z własnym swym kodeksem etycznym a tergo. Najcharakterystyczniejszą bodaj ich cechą jest nienawiść wolności, prowadzącą nieuchronnie do tyranji, skoro dostaną się wypadkiem do żłobu władzy.

Dążyć do jedności z takimi ludźmi może tylko tchórzliwy burżuj, dozwala-

jący się kopać nogami, aby tylko nie oskałpował go tomahawk „towarzysza”. Ten odrzuca go z pogardą i za to należy podziękować towarzyszowi. Niechaj kochanka z ręki Moora ginie!

Prawda, instynkt narodowy i pęd twórczy nie mogą jednoczyć się z kłamstwem i destrukcją. Jeżeli istnieją takie tendencje marjażowe, to zaiste Endeck wart Esdeka, a Esdek—Endeka. I niechaj nad czerepami fruują tomahawki.

Obawiam się, że Warszawka posiada tylko szczyryki, nazywane przez chłopów intuicyjnie „żydkami”.

Ignacy Grabowski.

Przyszła sieć kolejowa w Królestwie.

(Poglądy inż. Władysława Jakubowskiego, naczelnika warszawskiej Dyrekcji kolejowej).

I.

Dość rzucić okiem na mapę komunikacji kolejowych w Europie Zachodniej, żeby uprzytomnić sobie, jak upośledzone jest pod tym względem Królestwo Polskie, w porównaniu nawet z dzielnicami polskimi sąsiednich zaborów, tem więcej, że gęstość zaludnienia Królestwa znacznie przewyższa gęstość zaludnienia Poznańskiego, Prus Królewskich i Książęcych.

Rzeczywiście, żeby zrównać uposażenie Królestwa w drogi żelazne odnośnie do zaludnienia z Galicją, gdzie stosunek długości kolei do zaludnienia jest 2,15 razy większy, niż w Królestwie, to należałoby wybudować linii nowych z górą 3,000 wiorst, ażeby zrównać ten sam stosunek z polskimi dzielnicami w Prusiech, należałoby wybudować z górą 10 tysięcy wiorst nowych kolei.

Charakter ekonomiczny Królestwa, w części rolniczy, w części przemysłowy, najwięcej zbliża Królestwo do Austrii, więc należy dążyć do tego samego stosunku długości linii kolejowych do zaludnienia, a ponieważ Austria posiada 8 kilometrów na 10 tysięcy mieszkańców, więc dla otrzymania tego samego stosunku, u nas należy wybudować koło 6 tysięcy wiorst kolei nowych. Natychmiast po wojnie należałoby dążyć do najspieszniejszego wybudowania tych 6,000 wiorst, z których 4,000 wiorst linii głównych, obsługujących kraj cały, i 2,000 wiorst podjazdowych, obsługujących potrzeby wyłącznie miejscowe.

Po wojnie nastąpi przewrót we wszystkich stosunkach ekonomicznych i ogólna walka o rynki zbytu; dla Polski rzeczą konieczną jest dążyć do jak najspieszniejszego usunięcia dotkliwego błędu rządów poprzednich i do wyposażenia kraju w najważniejsze arterje komunikacyjne, aby gospodarstwo społeczne Polski nie było pozbawione w swem współzawodnictwie o rynki zbytu z mocarstwami ościennymi tak silnego oręża, jakim są dobre i tanie komunikacje.

Tutaj trzeba zaznaczyć, że dla eks-

ploatacji jednej wiorsty kolei trzeba 6—10 pracowników; a więc, w razie pobudowania 6,000 wiorst linii nowych, znajdzie stałe zajęcie 40 tysięcy urzędników i pracowników, co zapewni byt ćwierci miliona ludności, nie licząc tych rzesz pracowników, które będą zajęte odstawami na koleje i innymi związanymi z ruchem kolejowym czynnościami.

Omawiając przyszłą sieć kolejową, nie możemy na mocy rozumowań teoretycznych wyznaczyć, w formie oddzielnych linii, całej zamierzonej do wybudowania ilości wiorst; możemy mówić tylko o ważniejszych arterjach komunikacyjnych ogólnego znaczenia, które winny stanowić koło 60% nowej sieci kolejowej, reszta linii winna być wskazana i częściowo wybudowana przez same czynniki miejscowe dla zadośćuczynienia potrzebom miejscowym.

Winniśmy iść za przykładem Francji, która po wojnie r. 1870, dla podźwignięcia kraju z upadku, przedewszystkiem uzupełniła swą sieć kolejową, wedle dokładnie opracowanego planu, i tem podniosła dobrobyt kraju i jego rozwój ekonomiczny.

Dowodem konieczności spieszego zwiększenia sieci kolejowej w Królestwie jest również ogromne przeciążenie naszych kolei. W roku 1912 na koleje Warszawsko-Wiedeńskiej przypadało pudo-wiorst na jedną wiorstę 131 mil. na Nadwiślańskiej — na jedną wiorstę 73, na Herbsko-Kieleckiej 37, na Łódzkiej 50. W innych państwach: w Niemczech 63,7, we Francji 35,5, w Austro-Węgrzech 35,7, w Stanach Zjednoczonych 58,3, w Rosji Europejskiej i w Królestwie Polskim 63 mil.

Z tego wypada, że linje Warszawsko-Wiedeńska i Nadwiślańska są ogromnie przeciążone, a Warszawsko-Wiedeńska miała ruch najwięcej intensywny na świecie.

Wybudowanie nowych dróg nie wpłynie na zmniejszenie dochodowości istniejących linii, przeciwnie dotarcie kolei do zakątków kraju, teraz pozbawio-

nych dogodnej komunikacji, przeciągnie nowe ładunki na sieć kolejową.

Statystyka francuska i rosyjska wskazuje, że otwarcie każdej nowej linii wywołuje skok w górę dochodowości wszystkich istniejących linii: jeśli przedstawić to wykresnie, otrzymamy dwie równoległe krzywe, z których jedna łączy ilość wiorst kolei, przypadających na 10 tysięcy mieszkańców, a druga—wydatki każdego mieszkańca za korzystanie z usług kolejowych. Druga z tych danych otrzymuje się przez rozdzielenie dochodów wszystkich kolei za rok dany przez ilość mieszkańców kraju.

A więc, o ile sieć kolejowa będzie zaprojektowana prawidłowo, z zapewnieniem każdej nowej linii, prócz ładunków miejscowych, i ruchu przechodniego (transytowego) nie mamy potrzeby obawiać się niedoborów. Dowodem tego jest choćby zbudowana w ostatnich latach linja Herby-Kielce, która, choć przecina stosunkowo ubogą okolicę, jednak, ponieważ ma kierunek prawidłowy, już w pierwszym roku eksploatacji opłaciła procenty od kapitałów obligacyjnych, w trzecim roku dała 5% dywidendy, a w r. 1914 spodziewano się 10% dywidendy. Przy wydaniu koncesji obliczono, że kolej Herbsko-Kielecka odbierze wiele ładunków sąsiednim kolejom; tymczasem otwarcie nowej kolei wpłynęło tylko na zwiększenie dochodowości obu sąsiednich linii.

Przy projektowaniu rozszerzenia sieci kolejowej w Królestwie, brałem pod uwagę połączenie ziem polskich.

Wszystkie bogactwa mineralne: węgiel, sól, cenny kamień ciosowy, porfiry, bazalty, rudy ołowiane i cynkowe są zebrane w Zagłębiu Krakowskim, Dąbrowskim i Śląskiem, rudy żelazne—w okręgu Częstochowsko-Wieluńskim i na północ od gór Św. Krzyskich, marmury, wapienie, piaskowce—w okręgu kieleckim i wreszcie nafta w okręgu borysławskim, który, jak należy się spodziewać, będzie przyłączony do Polski.

Na pierwszym miejscu z tych bogactw stoi węgiel, który jest najważniejszym ładunkiem na naszych kolejach, a mianowicie stanowi 19% wszystkich ładunków. W ostatnim roku przed wojną koleje Królestwa przewiozły 360 milionów pud. węgla dąbrowskiego, 98 milionów pudów węgla zagranicznego i 37,5 mil. koksu.

Koleje galicyjskie przewiozły węgla z zagłębia Krakowskiego koło 160 milionów pudów.

Zagłębie Dąbrowskie, Krakowskie i Śląskie stanowią oddzielne części jednego polskiego zagłębia węglowego, bogactwo tego zagłębia przewyższa bogactwa węgielne niemieckie i angielskie.

Według obliczeń inż. Kontkiewicza, bogactwo węglowe zagłębia polskiego stanowi 93 miliardy tonn, gdy zapasy węgla w Niemczech bez Śląska stanowią 68 miliardów i w Anglii 60 miliardów.

Na Zagłębie Dąbrowskie przypada

5 miliardów tonn wedle obliczeń niemieckich, a 2,7 miliardów wedle obliczeń inż. Czarneckiego.

Zagłębie Krakowskie jest daleko obszerniejsze i bogatsze: posiada zapasu węglowego 21 miliardów, ale wskutek polityki królów węglowych śląskich, wydobywało daleko mniej od Zagłębia Dąbrowskiego, dopiero w ostatnich czasach zwrócono nań większą uwagę, już podczas wojny Wydział Krajowy Galicyjski nabył w okolicy Spytkowic wyłączości węglowe i zakłada wielką kopalnię krajową węgla.

Dla określenia zapotrzebowania węgla po wojnie należy mieć na względzie brak węgla, jaki odczuwał kraj cały w r. 1913; skargi przemysłowców, magistratów: Łodzi i Warszawy wywołały cały szereg ankiet i komisji rządowych. Po zbadaniu wszystkich okoliczności komisje rządowe i zjazd górniczy w Warszawie przyszły do przekonania, że przyczyną głodu węglowego jest brak kolei, obsługujących Zagłębie Dąbrowskie: zagłębie Donieckie jest obsługiwane przez 10 kolei, Śląskie przez 12 kolei, a Dąbrowskie tylko przez dwie, które już osiągnęły maksimum swej zdolności przewozowej.

Zużycie węgla w roku 1913 stanowiło 520 milionów pudów węgla dąbrowskiego, co daje na jednego mieszkańca 528 kilogr.

Tymczasem zużycie węgla stanowi: w Austrii 1020, we Francji 1470, w Niemczech 3220, w Anglii 4140.

Z tego widzimy, że nawet w porównaniu z Austrią, bogatą w lasy i niezbyt uprzemysłowioną, zużywamy węgla dwa razy mniej; a więc dla zrównania się, choćby tylko z Austrią spożycie węgla powinno osiągnąć jednego miljarda pudów. Z drugiej strony wiemy, że przed wojną zużywano na opał domowy tylko 92 miliony pudów rocznie, reszta szła na użytek przemysłu i kolei żelaznych.

Tymczasem według obliczeń teoretycznych zagranicznych, na jedno palenisko i 5 mieszkańców zużywa się rocznie 5 tonn węgla co, przy zaludnieniu Królestwa 12.5 milionów, daje $12.500.000 \times 305$

5

a więc, gdyby całe Królestwo opalało się węglem, i również intensywnie, jak zagranicą, to spożycie węgla tylko w mieszkaniach zwiększałoby się o 650 milionów pudów.

Z tych obliczeń, a również ze względu, że po wojnie opał drzewny będzie ogromnie drogi, zastaniemy lasy bliższe kolei zupełnie wytrzebione, należy się spodziewać podwójnie ogromnego zapotrzebowania na węgiel, które znacznie przewyższy miliard pudów, a może osiągnie półtora miljarda pudów, wobec konieczności i dla Litwy i dla Rusi przejścia w znacznej mierze na opał węglowy.

Należy się spodziewać, że te dwa zagłębia węglowe: Dąbrowskie i Kra-

kowskie będą w możności zadośćuczynić tym wymaganiom, ale tylko w razie znacznego ulepszenia komunikacji.

W Zagłębiu Dąbrowskiem w 1909—14 pobudowano 5 olbrzymich nowych kopalni, które nie były puszczane w ruch wskutek braku wagonów; kopalnie te mogą dawać 700 wagonów dziennie czyli 185 milionów pudów rocznie, i prócz tego istniejące kopalnie mogą znacznie zwiększyć swą produkcję. Inż. g. Siwczyński oblicza, że produkcja węgla w r. 1918 w Zagłębiu Dąbrowskiem może łatwo osiągnąć 800 milionów pudów.

Zagłębie Krakowskie będzie mogło dać przez pierwsze lata po 200 milionów pudów. Ulepszenie komunikacji i wielki popyt na węgiel zmusi przemysłowców i górników do zbudowania nowych kopalni i zwiększenia produkcji. Wobec tego należy do Zagłębia Dąbrowskiego wprowadzić z północy grupę kolei z wielką sortownią w Piekle, aby całe zagłębie otoczyć pierścieniem kolejowym, od którego każda nowa kopalnia mogłaby sobie wybudować bocznice; zagłębie Krakowskie połączyć linią kolejową z Królestwem, aby węgiel krakowski miał zbyt u nas.

Takie połączenie będzie konieczne i dla wywozu soli galicyjskich, porfirów i bazaltów z Krzeszowic i Tęczynka, potrzebnych do zabrukowania naszych zaniedbanych miast, do budowy nowych szos i odbudowania istnieją-

cych, wobec braku twardych kamieni w środkowej Polsce.

Wielkie bogactwa rud żelaznych nie są również eksploatowane wobec braku komunikacji, a mianowicie między Częstochową i Wieluniem i na stoku północnym gór Ś-to Krzyskich.

Wreszcie wielkim bogactwem kraju są marmury i wapniaki kieleckie które dają wyjątkowo czyste wapno, zawierające około 99% czystego wapnia, co ma ogromne znaczenie w cukrownictwie. Ostatnimi laty przed wojną ogromnie się rozwinął wywóz wapna i wapniaków do Cesarstwa; przed samą wojną powstało kilka nowych przedsiębiorstw, dla produkcji i wywozu wapna z Kielc i okolic, również piaskowce kieleckie i szydłowieckie zyskały wielkie uznanie w Cesarstwie.

Ogromne złoża tych piaskowców są w górach Ś-to Krzyskich.

U podnóża Karpat ciągną się źródła nafty, które przedstawiają ogromną wartość, bo ich wydajność w Europie ustępuje tylko kaukaskim. Roczna produkcja stanowi 90 milionów pudów. Zbyt nafty galicyjskiej był bardzo utrudniony, wobec opanowania wszystkich rynków w Europie przez naftę amerykańską. Po zniesieniu granicy celnej między Galicją a Królestwem, rafinowanie ropy mogłoby być zorganizowane w Polsce; wtedy użycie nafty, benzyny, smarów i ropy wzmogłoby się i wpłynęłoby na rozwój przemysłu.

Entlausung.

Cała nasza umysłowość jest doszczętnie zachwaszczona wpływami niemieckimi. Jeżeli mamy zbliżyć się do Zachodniej Europy, to musimy wyprać się chemicznie, „odwszczyć się”—według estetycznego terminu germańskiego — od niemieczyzny.

Takie Entlausung jest nam najpotrzebniejsze w pojęciach społecznych. Dzikie hakatyzm i dziki marksizm niemiecki znalazły w Polsce aż nazbyt wdzięczny grunt. Polski intelekt współczesny, podobnie, jak niemiecki i rosyjski, nie jest w stanie widzieć życia inaczej, jak pod kątem walki ras lub walki klas. Nic trzeciego w nim się nie mieści i ten brak właśnie jest tem, co stwarza całą przepaść pomiędzy nami, a Zachodem.

Gdyby walka ras była jedynym prądem, rządzącym rozwojem ludzkości, to przecież wilsonowski program związku narodów byłby domkiem z kart, który zdmuchnie pierwszy lepszy podmuch nienawiści plemiennych

Gdyby — poza walką klas nie było innych czynników rozwoju socjalnego— to obecna Rosja, ze swoją dyktaturą proletariatu powinna być Eldoradem ludzkości i cały świat powinien ją naśladować.

Musi być więc coś poza czynnikiem

walki, skoro Związek Ludów się tworzy, a przykład Rosji nikogo nie pociąga.

Istotnie—jest coś, przysłowiowy słoń w bajce, którego intelekt polski nie widzi. To coś nazywa się solidarnością ras i klas, solidarnością opartą na wymianie usług i podziale pracy.

Daleki jestem od chęci, a wreszcie i od możliwości, spopularyzowania tych pojęć w jednym artykule, niemniej pragnę zilustrować je na kilku przykładach.

Gdy się mówi o przyczynach wojny, to zgadzamy się na to wszyscy, że wojnę wywołał bądź antagonizm rasowy angielsko-niemiecki, bądź też konkurencja kapitału angielskiego z niemieckim, i wszyscy nie mamy racji.

Anglja, klasyczny kraj wolnego handlu, była zalana tanimi i mniej trwałymi produktami niemieckimi; natomiast Niemcy pożyczaly w Anglii gotówkę oraz kupowały drogie i dobre produkty angielskie. Wojna wybuchła wbrew wielokrotnie wyrażanym życzeniom niemieckich izb przemysłowo-handlowych, a londyńska City przyjęła ją, jako smutną konieczność.

Wojnę wywołała szlachta pruska, t. j. klasa niezdolna do utrzymania się na powierzchni normalnym, gospodarczym wysiłkiem i dla tego zmuszona

do chwycenia się tak ryzykownego środka, jak wojna. Wygrana wojna byłaby zarówno utrwaliła gospodarczą sytuację szlachty pruskiej na wsi, jak i zagwarantowała nadal jej uprzywilejowane stanowisko w armji i w biurokracji.

Takie książki, jak wydane w ostatnim roku przed wojną „Wielkie Złudzenie“ Normana Angella, gdzie ten dowodzi, iż wojna jest ekonomicznym absurdem, gdyż stracić na niej muszą i zwycięzcy i zwyciężeni, — jak słynne „J'accuse“, wydane w Genewie przez grupę „Freie Deutschland“, gdzie wina wywołania wojny zostaje wspaniale udowodniona szlachcie pruskiej—i tylko jej—niestety nie są znane polskiemu społeczeństwu. Samo ich przeczytanie udowodniłoby aż nadto ten pewnik, iż pomiędzy żywotnymi klasami, żywotnych narodów zachodzi przedewszystkiem stosunek wymiany usług, który czyni je dla siebie wzajemnie niezbędnymi i neutralizuje w znacznym stopniu ich wzajemne tarcia.

Wilson doskonale rozumie, że żądając zniesienia przywilejów szlachty pruskiej i zdemokratyzowania Niemiec, stawia warunek zupełnie wystarczający do utrwalenia Związku Narodów, gdyż nie wojna, lecz pokój leży w interesie t. zw. kapitału, t. j. przemysłu i handlu. I pod tym względem interesy burżuazji i proletariatu są zupełnie zbieżne.

W wewnętrznych stosunkach, rozpatrywanie całego życia pod kątem walki klas tak samo nie ma sensu. Przemysłowcy bynajmniej nie tracą na podniesieniu dobrobytu robotników, gdyż ci robotnicy są jednocześnie klientami i podniesienie ich dobrobytu potęguje ten wewnętrzny rynek zbytu, na którym przemysłowi tak wiele zależy. Robotnicy zaś są zainteresowani w prosperowaniu przedsiębiorstw przemysłowych, gdyż one ich opłacają i zatrudniają. Całe społeczeństwo jest zainteresowane w usunięciu nędzy, gdyż nęda

jest dobrym przewodnikiem choroby i zbrodni, a ofiarą zarażenia się cudzą chorobą, lub ofiarą cudzej zbrodni, każdy może się stać. A więc wszelkiego rodzaju instytucje społeczne, oparte nie na walce, a na solidarności klas, jak sądy rozjemcze pomiędzy kapitałem, a pracą, jak ubezpieczenia społeczne mają mocną życiową podstawę. Ma ją również dążenie do upowszechnienia oświaty, gdyż wykształcenie jest nie tylko dobrodziejstwem indywidualnym, lecz wykształcenie robi również człowieka pożądanym współpracownikiem dla innych.

Słowem, jeżeli inteligencja polska chce być inteligencją europejską musi włączyć do swego bagażu umysłowego pojęcia solidarności, wymiany usług, podziału pracy, przemysłu je i wyprowadzić z nich odpowiednie wnioski praktyczne.

I wszystko to nic, a nic nie przeczy socjalizmowi, boć przecież czas byłby nareszcie zrozumieć, że socjalizm wcale nie polega na ciągłym podnoszeniu płac robotników. Socjalizm polega na upaństwowieniu, umiastowieniu i skoooperatywowaniu przedsiębiorstw, a to dokonywać się może tylko stopniowo, w miarę doskonalenia się aparatu gospodarczego państwa, miasta i kooperatywy. Inaczej — zamiast postępu gospodarczego — wyniknie zastój, spotęgowanie nędzy, upadek; socjalizm zaś, jako wyższa organizacja gospodarcza, nie może powstać z „nadmiaru zła“, lecz zjawić się może jedynie na linii postępu gospodarczego. Rzekoma więc sprzeczność pomiędzy „drobnomieszczańskim“ solidaryzmem, a „proletariacko-klasowym“ socjalizmem — jest także absurdem.

Jest najwyższy czas, aby inteligencja polska pomyślała o wszystkich tych rzeczach i „odwszyła się“ z prostolinijnych walko-rasowych i walko-klasowych pojęć niemieckich. J. K.

W sprawie organizacji wojska*).

—0—

Przy organizacji siły zbrojnej został popełniony szereg błędów zasadniczych, całokształtu takowych wobec konspiracyjnego charakteru poczynañ sztabu jeneralnego nie znam; wymienię tylko rzucające się w oczy uchybienia, wypaczające całą organizację:

1. Formowanie armji z werbunku zamiast poboru,

2. Dalsze istnienie, odrębne partyjne siły zbrojnej P. O. W. wbrew popolitej zasadzie zlania z armją narodową.

3. Organizacja sztabu jeneralnego wyłącznie z przeciwników koalicji: z siedmiu wydziałów sztabu, sześć znajduje się pod kierunkiem b. oficerów austriackich wraz z ogromną przewagą niższego personelu, w 7-m wydziale tolerują pułk. Brudzieckiego, ale on nie ma żadnego znaczenia, gdyż wydział ten jest naukowym i faktycznie nie funkcjonuje. W sztabie było dwóch sztabowych doskonałych oficerów: podp. Zagórski i podp. Anders; pierwszy usunął się dobrowolnie, drugi — pod przymusem, przez 2 miesiące nie dano mu określonych funkcji; poprzednio należał do wschodnich korpusów.

4. Obsadzanie wyższych posad ulega tej samej zasadzie: z sześciu wyższych posad—pięć zajmują: szef sztabu jener.—Szeptycki—austr., głów. dowódca warszawskiego okręgu — Sosnkowski (bez wykształcenia wojskowego); dowódca lubelskiego okręgu—Smigły-Rydz (bez wykształcenia wojskowego); w Krakowie—jen. Gołogórski — austr., ciężko chory na serce, wobec czego nie miał na wojnie żadnego stanowiska. We Lwowie—Rozwadowski, austr., dwukrotnie usunięty z szeregów: naprzód ze sztabu jeneralnego, później w czasie wojny—z artylerji; tylko p. o. ministra wojny Wroczyński pochodzi z rosyjsk. armji i to chyba z braku odpowiednich kandydatów-techników z obozu państw centralnych.

5. Atrofja w dziedzinie szkolnictwa i niechęć stworzenia akademji wojennej—można przypuszczać, że nie robi się tego, by nie być zmuszonym do powołania na stanowiska wyższe—dwóch jenerałów szt. jen. rosyjskiego, których umyślnie trzyma się po za nawiasem.

6. Nie zorganizowaniu przy ministerjum działu komunikacji wojennych.

7. Nie zorganizowaniu przy sztabie jeneralnym działu naukowego—nie posiadamy w dziale strategji, taktyki, statystyki, ani jednego dzieła polskiego.

8. Opanowanie intendentury przez żydów; na czele ich stoi Kanarek; w zarządzie jest tylko 3 polaków.

Jenerał Michaelis.

ASNYK.



Taką jak byłaś, nie wstaniesz z mogiły
Nie wrócisz na świat w dawnej swojej krasie
Musisz porzucić kształt przeszłości zgniły,
Na którym teraz robactwo się pasie.

Musisz zatracić niejednen rys miły
I wdzięk, w dawniejszym uwielbiany czasie,
Lecz nową postać wziąć i nowe siły
I nowych wieków oręż mieć w zapasie.

*) Jako przyczynek do artykułu profesora J. J. Boguskiego podajemy interesujący pogląd na tę sprawę znakomitego fachowca. Do samej sprawy powrócimy w dłuższym artykule.

KRONIKA POLITYCZNA

Szczucia na Czechów.

—o—

Polityk „Nowej Reformy“ w Krakowie, „Prusak honorowy“ p. Srokowski Konstanty, „gente Ruthenus natione Galicianus“ dał pierwszy hasło nowej naganiki na Czechów. Wierny swemu światopoglądowi filogermańskiemu zaczął się przez listopad, w którym zniechęcona przez Koalicję odniosła tak druzgocące zwycięstwa, zamilkł i przestał pisać, wróżyć, grozić i monitować i perororować. Ale gdy listopad minął p. Srokowski zaczyna dalej orkę w pocie czoła „pour la republique prussienne“ i znowu codziennie wydziela z siebie wstępne tasiemce, w których nadal kontynuuje enkainiczną, antysłowiańską, filomadziarską polityczkę dzielnicową. Zachwalać Stürgka, Seidlera, Hussarka, Tiszę i t. p. już nie może, gdyż kilku z nich w sposób bombastyczny znikło z widowni, a reszta mówiąc po galijsku „kwieckowana“ na wleczone esasy. Grozić Hindenburgiem, Mackensenem, Goltzem, Kluckiem tym nie poprawnie passywistycznym lekkomyślnym zmoskalonym Warszawiakom też nie może, gdyż generałowie ci mają już poobcinane pazury i poodbierane honorowe szable. Z dawnymi afektami musi się p. Srokowski, ten polski generał Liebert „Nowej Reformy“ nieco ukrywać, ale zato dawne nienawiści może jeszcze nadal bezkarnie kultywować. W inwentarzu tych nienawiści jest zawsze na pierwszym miejscu awersja do Czechów typowa u każdego parafjalnego wodzireja politycznego w Lodomerji.

Pan Srokowski tedy dał pierwszy hasło w „Nowej Reformie“, a jemu dopiero wtóruje najniepotrzebniej „Kurjerek Ilustrowany“ coraz tylniejszy „Naprzód“ i warszawski „Kurjerek cekapolski“ lejborgan ongiś Habsburgów, a dzisiaj Natansonów. I o co to chodzi? Poco ta naganka? Jaki jej cel? Aby rozpetać nową wojenkę na zachodnim flanku, bardzo potrzebną wobec tego, że się ma do dyspozycji 3 korpusy świetnie wyćwiczonego wojska regularnego? Aby odwrócić uwagę od Rusinów Ukraińców i hajdamaków? Pojmujemy tu jeszcze tendencje p. Srokowskiego, który jako Rusin z pochodzenia i ongiś dziennikarz piszący po rusińsku żywi w sercu zadawnione może podświadome sentymenty dla mołojców z pod Kołomyi, Drohobycza i Rohatyna i organicznie, dziedzicznie niechętny Zachodniej Słowiańszczyźnie nie życzy sobie naszego porozumienia z Czechami, gotów byłby gdzieś tam w głębi duszy nawet Lwów oddać samostijnikom i hołodranciom i chliborobom, byle stanęła zgoda z wielkiem germanofilskim, państwem Ukraińskim. Ale dlaczego reszta prasy bezkrytycznie, lekkomyślnie i nieopatrznie powtarza te egzagerujące brednie o impejalizmie

czeskim, o zachłanności czeskiej, o czeskich apetytach zaborezych? Jeżeli Czesi zajmują Śląsk Cieszyński, jeżeli zajęli Opawę, jeżeli idą na Bogumin, jeżeli wogóle zdecydowali się na akcję ofensywną w tym kierunku, to my na to niestety nic a nic nie poradzimy, literalnie nie. Jeżeli bowiem ten nie kogucio wojowniczy, ale wspaniale waleczny nie w gębie, w pysku i w rymach, ale w czynach, w obowiązkowości i w żmudnej pracy trzeźwo patrijotyczny naród ryzykuje militarną awanturę na Śląsk, to znaczy że Śląsk ten ma od Koalicji przyrzeczony w jakimś tajnym formalnym układzie i że przeciw tej decyzji Koalicji do nikogo apelacji już niema. Na to trzeba się będzie z bólem serca zgodzić. Trzeba ratować dla nas kopalnie węgla w Dąbrowie i w Orłowej, ale trzeba to sobie nie bez determinacji uświadomić, że jeżeli Czesi zdołali przekonać Koalicję o swoich pierwotnych prawach do tych Sezamów z czarnymi brylantami, to nasz protest i nasze skargi, nawet przez moment wysłuchaniem nie będą. Nie dopomoże nam w tej niedoli ani hr. Kessler ani sekretarz Solff, ani papa Barth lub papa Beseler o których rok temu takie komplementa w prasie polskiej wypisywano. Jeżeli p. Wasilewski „przyjaciół Massaryka“ (?) *) żywi illuzje, że dojdzie łatwo dzięki swojej wrodzonej genialności do porozumienia z Czechami i zdoła im wyperswadować aneksję tego, co im już zagwarantowała Koalicja, to jest to jeden więcej dowód jego marzycielskiej natury, dyskwalifikującej go na stanowisko ministra spraw zagranicznych.

Papiery czeskie stoją bowiem znacznie wyżej od naszych na giełdzie koalicyjnej. Czesi nie siedzieli przez cały czasokres wojny na dwóch stołkach. Czesi nie palili Bogu świeczki, a djabłu ogarka. Czesi nie byli dwulicowi, obłudni i fałszywi, choć ich o to każdy lodomerczyk zawsze pomawia. Czesi mimo tego, że geograficznie otoczeni i wtłoczeni między teutonów, od pierwszego dnia wojny otwarcie, solidarnie, zuchwale i chlubnie zmanifestowali swoje solidaryzowanie się z koalicją, bez zastrzeżeń i za tę wspaniałą wierność demokracjom zachodnim zyskali sobie najgłębszy szacunek, nie żadnych wzmiankarzy politycznych, literatów i liryków, ale całego politycznego świata obu półkul. Teraz za wszystko, za twardą obstrukcję Wiedniowi, za nie ofiarowywanie korony żadnym arcyksiążkom, za czesko-słowackie drużyny w Rosji, za świetny i nie spóźniony legion czesko-amerykański dla Francji,

mogą przedłożyć koalicji oblig do zrealizowania. Czesi nie deklamują, że są — „przedmurzem chrześcijaństwa“ ale są istotnie przedmurzem cywilizacji zachodniej, są jej basztą na Wschodzie. Czesi nie reklamowali wrzaskliwie krucjaty przeciw mongolszczyźnie, ale istotnie zorganizowali świetną walkę z chamstwem rosyjskim nie wtedy, kiedy to chamstwo broniło i wyratowało Francję (r. 1914 i 1915), ale wtedy kiedy to chamstwo zdradziło Francję i padło na kolana przed Antychrystem semicko-germańskim.

O tem cała Europa z przyległościami dokładnie wie. Wspaniałały revival, odrodzenie czeskiej energii i ekspansywności rasowej całej Europie mocno zaimponował. Delegaci czescy nigdzie w neutralnych krajach nie afiszowali się w towarzystwie pruskich posłów. Żaden arcybiskup czeski nie jeździł z homagium do Berlina, żaden prymas czeski nie figurował na odezwach pruskiego Czerwonego Krzyża, żaden arystokrata czeski nie nazwał Wilhelma „księciem pokoju“, żaden Morsztynek czeski, w przystępie alkoholicznej czkawki nie spłodził nikozemnego wierszydła, łączącego bohatera, świętą Francję. Ich aktywizm był koalicyjny i nie karmił się funduszami gadzinowymi z Wiednia i Berlina.

Ich socjaliści, byli i są koalicyjonistami z krwi i kości. Pamiętają o tem, że wielki żyd Marx, ewangelista nowych Niemiec i nowej Rosji, Czechów w jednym z dzieł swoich skazał na szybkie wymarcie. Szczęśliwi, po trzykroć szczęśliwi nie mają w swym organizmie toczącego trzew raka semickiego golasa, nie mają na swych plecach garbu rozplenionej arystokracji, nie mają w głowie gieza wieszczego mistycyzmu!

Dla tego przyszedł dla nich zasłużenie dzień żniwa, dzień chwały i sławy! Dlatego mają świetnie zorganizowany rząd, w którym reprezentowane są wszystkie stronnictwa, nawet staroczesi, nawet feudalni katolicy, nawet wielcy agrariusze! Naczelnikiem państwa jest nie generał, nie conquistador, choćby zresztą najgodniejszy, ale zasłużony dla koalicji i dlatego dożył dożył prezydent Tomasz Garrigue Masaryk, człowiek głębokiej wiedzy, o europejskim prestiżu, jeszcze przed wojną, profesor, tak jak Wilson. Prezesem Narodnego Viboru (w którym 8 kobiet zasiada a 6 księży), nie jest jakiś przygodny inżynier kolejowy, ale świetny dziennikarz polityczny Tomasek, Ministrem spraw zagranicznych nie jest też jakiś, na swoim podwórku tylko znany i uznany pisarzyna kompilkacyjnych broszureczek, ale świetny publicysta o zachodnio-europejskim pokroju, bywały we wszystkich stolicach, znany wszystkim politycznym działaczom europejskim młodoczech (a więc żadna patentowana socjalista) dr. Benosz. Mimo

*) Jest to zwykła sobie blaga. Mieliśmy zaszczyt rozmawiania kilka razy z prof. Masarykiem i wśród setki nazwisk znajomych mi Polaków nie słyszeliśmy nigdy wymienionego przezeń nazwiska naszego ministra.

nieodzownych starć partyjnych panuje nadal w Czechach wzorowa, niewzruszona solidarność, a pogłoski o jakichś poczynaniach bolszewickich, nie tylko należy przyjmować z rezerwą, ale należy uważać za wierutne igrasztwa, zresztą bardzo skąpo rozpuszczane przez żydaków z „press“ wiedeńskich a bardzo ochotnie przedrukowane w prasie warszawskiej ex-aktywistycznej.

Niema więc żadnej racji dać się judzić na Czechów przez krakowskich polityków i macherów i dać się inspirować przez budapeszteńskie „hirlapy, orszagi i lloyd“.

Ani Czesi nie chcą mieć „tunelu do Gdańska“ (?) wzdłuż polskiej granicy ani nie chcą mieć „korytarza do samej Rosji“ pod Karpatami i przez Lemkowszczyznę. Ani Słowacy nie chcą mieć „odrębnej republiki“ związanej z Węgrami, ani Czesi nie żywią specjalnego apetytu na Spiż czy Podkarpacie. Do państwa czeskiego będzie należało 6-ciu Czechów, 3 miliony Słowaków i 3 miliony Niemców czy im to będzie konweniowało czy nie. Imperjalistami są Czesi do tego stopnia, do którego i my jesteśmy imperjalistami; może nieco więcej ale prawdopodobnie nieco mniej. Obecnie są Czesi, jako uznani formalnie konsultanci Anglii i Francji, bezsprzecznie pupilami benjaminkami koalicji a zwłaszcza szczególniej Ameryki. Masaryk jest doradcą i rzeczoznawcą w sprawach Słowiańszczyzny prezydenta Wilsona, który w dziełach swoich, przed wojną jeszcze pisanych, Masaryka dwukrotnie cytuje, i którego rodzona siostra wyszła za Czechę, za skrzyпка czeskiego.

Zadziierać nam z Czechami jest ideą wprost samobójczą, bezdennie głupią, zakoską i histeryczną. Uczyć się od nich wprost wszystkiego, uczyć się abecadła politycznego i społecznego jest rzeczą pożyteczną, słuszną i niecierpiącą zwłoki. Trwała zgoda i harmonja z powstającym państwem czeskim należy do naszych

politycznych „nécessités permanentes“. Polski polityk, który tego dokaże i formalny traktat copredziej z Czechami zawrze, będzie miał wielką zasługę wobec swej ojczyzny. Nawet pewna połać Śląska Cieszyńskiego, zagarnięta nieco bezprawnie przez Czechów nie może być kością niezgody między dwoma bratnimi narodami.

Z Czechami nie tylko wojować nam nie godzi się, ale wprost przeciwnie opłaciłoby się wobec „periclitam mongolicum in mora“, dzielne pułki czeskie wezwać, pychę sarmacką z serca zdjawszy, co rychlej na pomoc.

Amatorzy gularzu.

—o—

Imieniem socjalistycznego rządu warszawskiego ogłosił w dziennikach budapeszteńskich reprezentant byłego N. K. und K. N-u galicyjskiego, niejaki Stamirowski, osobistość bardzo dwuznaczna, że Polska szczerze sobie życzy utrzymania i integralności Węgier, bo nie leży w jej interesie, aby ją okrażało (?) wielkie państwo czesko-słowackie.

Jaka Polska sobie szczerze tego życzy o tym ten „honorowy Madziar“ nie wspomina. Będzie to prawdopodobnie Polska Jaworskiego i Bobrzyńskiego, Perla i Diamanda.

Świeżo znowu donoszą, że tenże p. Stamirowski „poseł polski“ przyłączył się do protestu, jaki Węgry założyły u rządu niemieckiej Austrii przeciw umowie Wiednia z Pragą w sprawie rozdziału dóbr demobilizacyjnych, czego dał wyraz solidaryzowaniu się z Madziarami przeciw Czechom.

To popieranie przez warszawskich socjalistów, integralności państwa najbardziej reakcyjnie rządzonego, gniotącego haniebnie wszystkie inne narodowości jest

czemś wzruszającym. Wykazuje to najdobitniej jaki program polityki zewnętrznej przyjęły w całości „en block“ warszawskie analfabety w spadku po N. K. und K. Nie. Niczego te czerwone filary orientacji anstrjackiej z r. 1914 nie zapomniały i niczego się nie nauczyły. Mianowany przez ekscelencję Jaworskiego ambasadorem polskim w Budapeszcie kauzyperda Stamirowski, urzęduje sobie najspokojniej nadal, drukuje po pismach peszteńskich podlizujące się Madziarom gularzowe enuncjacje, a obywatel minister Wasilewski, człowiek zacny ale Talleyrand z czwartaka pozostawia go nadal na tem stanowisku i daje placet warszawskie na takie galicyjskim duchem i zaduchem wionące enuncjacje polityczne.

Przypominamy rozmiłowanemu w madziarszczyźnie obywatelowi-ministrowi, że w powiatach orawskim, spiskim i trenczyńskim mieszka 120,000 Polaków. Mógłby minister pojechać tam na kilka dni i przekonać się o tem, że istnieje tam w Orawie Polska Rada Narodowa i że ta Rada w myśl Wilsonowskiego stanowienia o sobie narodów postanowiła już o swoim przyłączeniu do Polski. Czy obywatel-minister zdaje sobie sprawę z tego, że cyfra Polaków na Węgrzech równa się cyfrze Duńczyków w Szlezwygu i Holsztynie, o których podniesiono taki hałas w prasie europejskiej? Jakim prawem więc budapeszteński enkainista oddaje Węgom hr. Karolyego 150,000 dzielnych gości? A warszawski ministrant tacet, ergo consentire videtur?

Nowe szkółki.

—o—

W milej epoce historycznej, którą przeżywamy nie funkcjonuje na ziemiach polskich żadna wyższa uczelnia, żaden uniwersytet, żadna politechnika, żadna szkoła wyższa handlo-

4) Męczeństwo Serbji.

—o—

(Notatki o działalności wojska austro-węgierskiego w Serbji, prof. R. A. Reissa).

Zapalali oni oblewane domy własnoręcznie, zapalnikami. Identyczne informacje otrzymałem w innych miejscowościach.

Mordowanie jeńców i rannych.

Mordowanie żołnierzy serbskich wziętych do niewoli przez armję austro-węgierską było bardzo częste. Potwierdzenie tego rodzaju faktów otrzymałem, przez świadectwo jeńców austriackich, przez raporty urzędowe serbskich władz wojskowych, przez zeznania świadków naocznych i, wreszcie przez dokumenty fotograficzne, zdejmowane na miejscu. Przystępuję do ogłoszenia kilku zeznań, w których zamieniam nazwiska moich austro-węgierskich świadków na dowolne litery, aby nie być przyczyną przy-

kreści, jakie spaśćby mogły na nich, po powrocie do kraju.

A. X. z 16-go pułku piechoty, widział w Pregławskiej Cerkwi, w małym lasku, 11 czy 12-stu rannych serbów, którzy żądali pomocy. Nagy, porucznik 17 pułku piechoty węgierskiej, zakazał im iść z pomocą i groził nawet rewolwerem tym, którzy usiłowali to zrobić. Żołnierze węgierscy wymordowali rannych swymi nożami i bagnietami.

B. X. z 28-go pułku piechoty, opowiada, że w pobliżu Krupanji ranny serb jęczał pod drzewem. Jeden z żołnierzy 27-go pułku dobił go wystrzałem z rewolweru.

C. X. z 78-go pułku piechoty, widział w Szabacu trzech żołnierzy węgierskich (kaprała z dwoma szeregowcami) prowadzących jeńca, zwłaszcza serbskiego, na rozstrzelanie.

E. X. z 28-go pułku piechoty. Po potyczce w pobliżu Krupanji, E. X.,

przebiegał Pole bitwy w towarzystwie sanitariuszów wojskowych i znalazł dwóch rannych żołnierzy serbskich. Chciał ich odesłać do miejsca opatrunkowego (ambulansu polowego), lecz żołnierze austriaccy odmówili niesienia pomocy rannym serbom tak, że dopiero przez wydanie rozkazu formalnego, zmusił ich do spełnienia tego. E. X. towarzyszył rannym. Gdy przechodzili obok 78-go pułku węgierskiego, żołnierze tego pułku, bili rannych pięściami; w ogóle powstało zamieszanie i bójka, gdyż Węgrzy usiłovali dobić rannych serbów uderzeniami bagnietów. E. X. zwrócił się o pomoc do oficerów, którzy pomogli mu, w przeprowadzeniu rannych do ambulansu.

Mladen Simicz, pochodzący z Bobowy, żołnierz serbski 17 pułku piechoty. 2 rot, 2 bataljonu. Znajdował się w transzejach z wielu innymi rannymi i zabitymi, gdy nadeszli austriaccy. Dobijali oni rannych. Simicz udał zabitego i uratował się w następstwie

wa, ani wyższe studja rolne. Tem się odróżniały od Niemców, Czechów, Węgrów, Bułgarów, Jugosłowian, Rumunów i t. d., gdzie wszędzie wyższe zakłady naukowe otwarte są normalnie mimo tego, że wszystkie te nacje uzbrojone od stóp do głów, nadal walczą ze sobą do upadłego i jedne drugim starają się wyszarpywać kawały zdrowego mięsa z boków. Nadmiar inteligencji zawodowej, nadmiar rutynowanego stanu urzędniczego pozwala nam z lekkim sercem oddawać młodzież kształcąca się i fizycznie niedorozwiniętą do kadr wojskowych, byle nie fatygować dla obrony ojczyzny tysięcy bezrobotnych, tysięcy dorosłych i zdrowych analfabetów oraz kroców kmiotków, zajętych na razie sporadycznym, ale maluczko a już systematycznym wywłaszczaniem dziedziców i—na rodzimy sposób pojętą—socjalizacją ziemi.

Nie można atoli powiedzieć ażeby troska o oświatę powszechną nie zaprzętała wielu umysłów poważnych. Aczkolwiek po wsiach nauczyciele ludowi zaczynają już powoli wymierać na głodowy tyfus, ponieważ poczciwy kmiotek lechicki, niepodległość Polski pojmuje przedewszystkiem, jako niepodległość nieplacenia podatków, to jednakże w samej stolicy legną się już idee o nowej oświacie i powstają szkoły nowego typu.

Świeżo np. wystąpił w „Robotniku“ młody poeta p. Stan. Włoszczewski z nowymi projektami „zakładania podwalin pod gmach nowej oświaty“ „jaką rząd socjalistyczno-ludowy niezwłocznie powinien zaprowadzić“. Młody poeta ma na myśli: „akademię kultury socjalistycznej“, instytut kultury socjalistycznej jako „źródło czystej i nieskrępowanej żadnymi niewolniczymi układami społecznymi nauki“, „któryby się do pewnego stopnia oparł o kulturę klasy robotniczej, jako zawierającej mo że najzdrowsze wzory, najzdrowsze wartości rozwojowe kolektywistycznej solidarności“. Pomysł poety Włoszczewskiego jest piękny ale ryzykowny nieco, jeżeli się przypomni że proletarjat polski na razie zawiera 90% analfabetów. Coprawda argument ten upada znowu, jeżeli się zważy że instytuty podobne ma już

szczęśliwa Rosja rozleniona jak o tem przypomina projektodawca w następujących gorących słowach:

„Zrozumiał to wschodni bolszewizm i w najgorętszej chwili, niemal w pierwszej chwili swego tryumfu powołał do życia instytucję, która mieć miała zadanie opracowywać podstawy kultury socjalistycznej, tak zwany „Proletkult...“

Oto czego nam brak, ale co niezwłocznie prawdopodobnie zaprowadzi w zafanej Polsce obywatel minister oświaty, nasz Łunaczarskij.

Tymczasem atoli mamy już inną szkołę, ufundowaną wedle wzoru orientalnego. Jest to „szkoła agitatorów“. Podwoje swoje otwiera na Woli. Wykłady zapowiedzieli już towarzysze prof. Landy i towarzysz prof. Herz. Na Grudniowy kurs zapisywać się należy co rychlej w kancelarii szkoły przy ul. Wolskiej nr. 13. Żadnego przygotowania poprzedniego mieć nie trzeba. Nawet kunszt pisanie i czytania jest zbędny. Takie szkoły istniały podobno w Wierchnieudińsku, Samarze, Ufie, Charkowie i doszły do niesłychanej frekwencji i do wielkiego rozkwitu. Stan dzisiejszej Rosji wykazuje, jak się przydały i ile dobrego zrobiły dla klasowego uświadomienia proletariatu. Oryginalność tej nowej pedagogii przypomina nam inny jeszcze wynalazek rosyjski w dziedzinie nowoczesnego szkolnictwa t. j. rosyjskie „szkoły szpiegów“ w czasie wojny. Szkoły takie istniały w Królestwie w Zbuczynie i... w Kopenhadze. Uczniów z Królestwa wysyłał via Stockholm niejaki Berlek Kagan alias Berger. Instytut sam prowadził dyrektor Hertz alias Katz, profesorami byli ekstowarzysze Gutt i Nachanson z Bundu. Vossische Zeitung, która szkołę tę opisywała raz w dowcipnym fejletonie twierdziła, że z tego Instytutu szpiegowskiego wyszły takie znakomitości w swym fachu, jak niejaki Rossini recte Jakób Wackman w Rzymie, jak dr. Zdziewicz z Łodzi i t. p. Z rdzennych Rosjan wykladał w niej major Leontowicz. Kurs trwał pięć tygodni. Świadectw dyrektor Hertz alias Katz nie wydawał.

Prawdopodobnie i szkoła przy ul. Wolskiej dyplomów z oficjalnym podpisem towarzyszy Landy'ego lub Hertza wydawać nie będzie.

Vereinmajerei.

W spadku po okupacji Hunnów dostaliśmy bardzo wiele ich wad, ale za to ani jednego ich przymiotu. Nie nauczyliśmy się ani obowiązkowości, ani punktualności, ani dyscypliny, ani zamiłowania do porządku i ładu, ani realnego, aktywnego i faktycznego patriotyzmu, ani podporządkowywania się, posłuchu, karności i sferności ani nawet co to dłużej zatajać plucia do spluwaczki a nie tuż obok spluwaczki lub na ścianę nad spluwaczką.

Natomiast nauczyliśmy się między innymi: opryskliwości, ordynarności, otępiłości, (stumpfsinnu) i t. zw. „vereinmeierei“ tj. manji zakładania wcale zbędnych stowarzyszeń i związków. Prusaczyska nowoczesne w manji tej doszły do takich granic śmieszności, że w niektórych małych miastach zakładają się stowarzyszenia pod takim wezwaniem jak np. Weiss-bier-liebhaber-verein, (Towarzystwo miłośników jasnego piwa) lub Ansichts-Karten-Sammler-Verein (związek zbieraczy widokówek lub Venezuela und Equador-Briefmarken-Sammler-Verein (związek zbieraczy marek V. i E.)

Tego gatunku manja szerzy się i w Warszawie. Jak w Prusach obywatele Mejer, Müller, Schulz i Huber zeszedłszy się ze sobą przy sztamtyszu w knajpie wraz zakładają jakiś verein, tak i u nas obecnie poczciwe filistyny, mające dużo wolnego czasu nie mogą wyrzucić by co kilka dni nie sklecić nowego związku, który ma na celu wpłynąć stanowczo na bieg historii i ewentualnie nawet poruszyć z posad ziemię. Świeżo np. powstał nowotwór filistyński pod nazwą: „Związek obrony praw człowieka i narodu! „Verein ten należy identyfikować z „Polskim Towarzystwem popierania idei Związku Narodów“, który ufundowało kilku kościanych dziadków przy

ucieczką. Austrjacy spostrzegli to i strzelali do niego.

Komendant I pułku piechoty serbskiej raportuje pod datą 12 października 1914 r. (akta O nro 280): „W pobliżu rzeki Sztipljany, Austrjacy wzięli około 10-u jeńców rannych, z trzeciego nadliczbowego pułku. Ranni mieli opatrzone rany. Gdy Austrjacy widzieli się zmuszeni do opuszczenia swych pozycji, nasutek ataku drugiego bataljonu 3-go pułku rozstrzelali rannych w tym celu, aby żywi nie dostali się w ręce Serbów. Znalezione ich zwłoki“.

W Jowanowacu, w pobliżu Szabacu, około 50 żołnierzy, drugiego powołania, należący do 13-go i 14-go pułku (dywizja z Timoku), poddało się Austrjakom i złożyło im swą broń. Pomimo to, zostali wymordowani przez żołnierzy austro-węgierskich w jednym z domów na folwarku. W krótko potem, Serbowie zajęli ponownie Szabac i znaleźli stosy trupów na folwarku w Jowanowacu. Zdjęte z tych bezbronnych tru-

pów fotografie na razie świadczą będą, o tym przeciwnym wszelkiemu prawom wojny, fackie.

Czasami ciała rannych żołnierzy były bezczeszczone przed lub po śmierci. Stwierdzają to fotografie, będące w posiadaniu rządu serbskiego. W ten sposób kapitan J. Sawicz fotografował 24 sierpnia zwłoki młodego żołnierza serbskiego, któremu Austrjacy zdarli skórę z dolnej szczęki.

Pogromy cywilnych.

(Kilka zeznań jeńców austro-węgierskich).

A. X. z 26 pułku zeznaje: Wydano rozkaz i rozkaz ten był odczytany w pułku, by zabijać i palić wszystko, co się napotka po drodze w czasie kampanji i niszczyć wszystko, co jest serbskie. Komendant Stanzer oraz kapitan Irketicz, rozkazali atakować ludność serbską. Przed drugą inwazją, wydano rozkaz w Janji zdobycia i zniszczenia kraju. Ludność cywilną, miano zabrać do nie-

woli. Pewien chłop, który wskazywał drogę, został rozstrzelany przez podpułkownika Stanzera i jego żołnierzy, którzy dawali do niego po 5 razy ognia. Innym razem, żołnierz kroacki nazwiskiem Doszan chępnął się, że zamordował: kobietę, dziecko, dwoje starców, i zapraszał swych towarzyszy, by obejrzeli z nim te ofiary.

B. X. z 78-go pułku, opowiada, że nadporucznik Bernhardt powiedział, iż trzeba wszystkie żyjące istoty pozabijać; major Belina dał pozwolenie swym ludziom grabieży i kradzieży wszystkiego, co spotkają.

C. X. z 78-go pułku, oświadcza, że przełożeni polecieli nieoszczędzania nikogo. Nadporucznik Fojtek z II-iej kompanji, powiedział w Osieku (miejsce garnizonu 78-go pułku), że trzeba pokazać Serbom, co to są Austrjacy i, dlatego nienależy nic oszczędzać, a wszystko zabijać i niszczyć.

(D. c. n.).

pomocy radykalnego arrivisty ex-ministra W. Makowskiego i nieodżałowanego wdowca po ś. p. Austrii p. Eugenjusza Starczewskiego. Że dzięki „poparciu“ prof. J. Baranowskiego i p. S. Rundsteina „związek narodów“ dopiero może dojść do skutku o tem nie wątpimy ani chwili. Tembardziej, jeżeli jeszcze dopomoże „sklepek z naprzeciwka“ t. j. związek obrony praw człowieka i narodów...“

Że skromność nie jest prymordjalną cnotą założycieli, o tem świadczą rejestr celów, jakie sobie za zadanie postawili lekarze z p. Nussbaumem na czele. Podajemy ten „spaiscettel“ ideowy tak jak go ogłosili zakładacze w pismach“.

„Celem związku jest dążenie do reformy polityki wszechświatowej na zasadach etyczno-prawnych, utworzenie związków narodów z trybunałem rozjemczym obowiązującym. Co do spraw polskich Związek postawił sobie za zadanie utworzenie zjednoczonego, niepodległego państwa polskiego z wyłączeniem narzuconych zobowiązań i przymierzy. Zniesienie narzuconych traktatów i zobowiązań, uświęcających zabory i naruszających prawo samostanowienia. Opracowanie i wprowadzenie w życie zasad współżycia Polaków z innymi narodami na terytorjach mieszanych. Udział w opracowaniu kodeksu międzynarodowego; popieranie na kongresie dążeń niepodległościowych wszystkich narodów. Załatwienie sprawy żydowskiej, posiadającej dla całego świata, a w szczególności dla Polski wielkie znaczenie. Sprawa związku narodów z sądem rozjemczym, z wyłączeniem traktatów tajnych i zaborów. Ochrona własności, poparcie pracy, ubezpieczenie starości i na wypadek chorób i kalectwa. Zabezpieczenie bytu ubogich, pozbawionych zdolności do pracy. Popieranie organizacji współdzielczych i przedsiębiorstw municypalnych, oraz wydanie praw zmierzających do usunięcia wyzysku pracy przez kapitał“, etc. etc.

Jak widzimy program woale obszerny. Jeżeli założyciele Związku przyczynią się do zrealizowania jednej miliardowej części tego programu, zasługa ich dla cierpiącej ludzkości będzie wprost fenomenalną.

Twardosz umie być miękkim.

—0—

Podpora i poliszynel kadłubowego gabinetu ustępować nie myśli.

Zyskawszy w Arcy-ciszewskim (socjaliście, który swego czasu był wraz z G. Daniłowskim na recepcji holdowniczej u Beselera na zamku) sociusa doloris niepopularności gwoli również barbarzyńskich ukazów, czuje się mocniej w siodle i jedzie dalej na całego. Zrobiwszy ze swego stronnictwa ściśle dopasowaną przybudówkę do mieńszewickiej bóżnicy, żywi kmotr Thugutt mocną nadzieję, że takim gmachem żadne wiatry nie wstrząsną, żadne burze nie zachwieją. Z Galicji liczy na rychły sukces nieśmiertelnego Jasia Stapińskiego, który niedawno zgłosiwszy akces do Witosowców skromny jako jagnię, znów zrzucił sztuczne runo z pleców i okazał się dawnym wilkiem z wilczym głodem głośniejszej kariery i władzy. I nie tak wiele wody w Wiśle upłynie, gdy wnet zjawi się w Warszawie Jaś Stapiński i obejmie którąś

z tek w przylepne dłonie i jako nowe sitko na kołku będzie miał i dobrą pracę i szeroką popularność. A jeżeli już sam nie przyjedzie, to przyśle tu swoich ludzi, którymi będzie z Krakowa dyrygował. Wtedy okaże się dowodnie, że teka ministerjalna w Warszawie to bad business. Albowiem Jaś Stapiński to nie tylko pasterz ludowców, ale i business main pierwszej klasy. Gdy inni podczas wojny tracili, galicyjski działacz chłopski zrobił miljonową fortunę na nafcie, raczej na dolach ropnych, wykupionych w porę i wydzierzawianych potem Niemcom na eksploatację.

Dostawszy do gabinetu jako podpórki, tego rodzaju galicyjskich ludowców desygnowanych przez Stapińskiego, będzie obywatel Thugutt dezorganizował cały aparat administracyjny w tym samym tempie nadal, a przerażona burżuazja, kiwająca wszystkimi palcami w butach będzie nadal nosiła wszystko, czekając cierpliwie, aż na zmiłowanie Boskie w pierwszym Sejmie polskim. I nadal będzie miał obywatel Thugutt ten ton despotyczny i gesta czarystyczne, które tak imponują jego flegmatycznym kolegom, a tak są kompromitująco śmieszne, gdy je stosuje do podwładnych i do stron, mandaryn jeszcze nie wypierzony. I nadal będzie się uważał za ministra i namowibie niezastąpionego p. Thugutt w takiej epoce przejściowej, w której „trzeba ratować burżuzję polską“ przed „zemstą ludu“ podcinaniem jej wszystkich korzeni egzystencji, wysuwaniem jej z pod nóg wszystkich podstaw bytu i systematycznym planowem judzeniem na nią warstw pracujących (coraz drożej, a gorzej).

Ale obywatel Thugutt, ten Baedecker warszawski, pozujący na Tiszę, nie zawsze znów i nie wszędzie pokazuje tak swe ostre, miażdżące obszarników ząbki. Nawet na ludowym zjeździe w Tarnowie musiał kmotr Thugutt wydobyc z siebie dźwięki łagodne i miękkie. Mając do czynienia z mądrymi chłopami galicyjskimi, musiał się ten kmotek z trotuaru zamaskować i swoje światobarcze zapędkie pohamować. Choć tam w głębi duszy chce zawzięty mieszczuszek wywłaszczać wszystkie grunta włościańskie i po 2 morgi równiutko każdemu tylko zostawić, to jednak w Tarnowie, gdy się zetknął oko w oko z Reymontowymi chłopami, rura ministerjalna cokolwiek mu zmiękła i kmotr Thugutt zamlaru socjalizacji ziemi się wyparł i przeciw kontroli gruntowej się zdeklarował. Tosamo było i niedawno, kiedy z wiecu chłopskiego w Skierniewicach pojechał do Rawy i tam w Towarzystwie Rolniczem znalazł się znów wśród grona obszarników „plantatorów“ i „pijawkę ludu“. I tu również w inną zadał dudkę podróżujący w eleganckim samochodzie burżujskim minister-rewolucjoner. W najmiłszych słowach uspakajał p. Thugutt zestrachanych hreczkosiejów, że nawet przez myśl mu nie przeszło wystąpić z projektem wywłaszczenia, że wszystko zdecyduje Sejm, że tymczasem mogą agrariusze spać spokojnie w myśl wersetu: niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna.

Nakoniec i w stosunku do swoich nowych podwładnych zmuszony jest czasem citizen Tout male do cofania się na całej linii. Tensam człowiek, który ukazem o radach chłopskich rujnuje w szybkim tempie cały samorząd gminny, tensam, który ukazem o czteroprymiotnikowym głosowaniu do rad miejskich otwiera szeroko wrota żydowskiej supremacji w gospodarce komunalnej, ten sam chirurg

socjalny z łapą rzeźnika, umie ustępować pospiesznie i odwoływać swoje dyspozycje. gdy go kto mocno do muru przycisnie i do opamiętania przywoła. Kiedy dostawszy władzę w ręce, zaczął z miejsca dymisjonować wszędzie telegraficznie i telefonicznie mianowanych w październiku urzędników administracyjnych po prowincji (nawiasem mówiąc, w wielu wypadkach aktywistów), wielu z nich śmielszej natury stawilo się okoniem, żądało stanowczo śledztwa dyscyplinarnego, kilku nawet wysłało odpowiedzi, wcale a wcale impertynentnie, nie chcąc ustąpić miejsca masowo nasyłanym „komisarzom ludowym“.

I kamerad Thugutt ustąpił. Jak się ugiął przed restauratorami, tak się cofnął i przed administratorami. Tylko teki oddać nie myśli. Tej trzyma się kurczowo i stalowymi palcami, a teka ta w jego rękach nadal to puszka Pandory, z której sypią się na te kilka gubernij Kongresówki, zwanych dziś eufemicznie państwem polskim miazmaty bez ładu, dokompozycji, dezorganizacji i anarchji.

Dr. Młynarski redivivus.

—0—

Na wiecu amerykańskim w sali Techników dnia 15 grudnia w szeregu mówców, którzy teraz dopiero odkrywają swe gorące uczucia dla Stanów Zjednoczonych, a podczas okupacji pruskiej miłość swoją chowali pod korcem, miał czelność znaleźć się też na estradzie zdobnej w koalicyjne sztandary niejaki dr. Młynarski. Szeroka publiczność, przed której oczyma przewinęły się w ostatnich latach całe klucze i rojowiska niebieskich ptaków politycznych i rycerzów przemysłu politycznego niema nawet pojęcia kto zacz i gdy na estradzie pojawi się skrofalicznie błądy galicyjski karjerowicz i zacznie obiecywać jej, że „wnet z Ameryki popłynie do Polski 250 milionów dolarów“ „ciężko zapracowanych oszczędności, które mogą stanowić podstawowy materiał walutowy w stosunkach międzynarodowych“ i „że materiał ten umiejętnie użyty przez państwo polskie może stać się podwaliną naszej polityki“ bije takiemu szczodrobliwemu dawcy 250 milionów dolarów szczodrobliwie brawo.

Otóż błądy orator, któremu biliście zapamiętałe oklaski, jest to jeden z najszkodliwszych dyletantów politycznych z czasów wojny. Filar austriackiej organizacji N. K. und K. Nu, został zaraz w grudniu pierwszego roku wysłany do Stanów Zjednoczonych przez Eksceleńcjale Jaworskiego rozporządzającego dyskrecyjnie milionowym funduszem dla zagranicznej propagandy filostrackiej.

Omał równocześnie z dr. Młynarskim wysłano do Ameryki agitatorów pepeesowskich towarzyszy Hausnera i Dębskiego. Ci trzej nieświadomi emisariusze pangermanizmu rozwinęli w ośrodkach polskiej emigracji bardzo energiczną działalność antykoalicyjną, agitując na rzecz legionów walczących na benefic Austrii. Szczególnie odznaczył się atoli patryjotyzmem austriackim i zawziętością przeciw Entencie właśnie ten zacięty wymoczek lwowski, który gdyby teraz znalazł się w takim „Chikagowie“, toby go może i trochę powieszono na najbliższej latarni. Dr. Feliks Młynarski jeździł od kolonji do kolonji, wygłaszał speeki antyrosyjskie, antyangielskie i antyfrancuskie, pisywał artykuły i rozwinął niesłychanie energji

zną agitację za utworzeniem organizacji antykoalicyjnej t. zw. Komitetu Obrony Narodowej, K. O. N. i intrygował zapamiętałe przeciw Paderewskiemu, Smulskiemu, dr. Sz wajkertowi, biskupowi Rhodemu, pannie Napieralskiej, dr. Starzyńskiemu i tym wszystkim, którzy przeciwdziałali pangermańskim agitatorom, galicyjskiego pochodzenia.

Pan Młynarski odważył się nawet na wizytowanie rozmaitych wybitnych osobistości amerykańskich, którym doręczał skleconą pospiesznie publikację o Polsce i którym tłumaczył o konieczności solidaryzowania się Polaków z państwami centralnymi. Równocześnie utrzymywał ścisły kontakt z wyrzuconym potem ambasadorem austriackim Dumbą i odwiedzał także później wyrzuconego hrabiego Bernstorffa, którzy go inspirowali. Kiedy wreszcie przyjadą do nas Polacy amerykańscy, będzie można szpetną działalność tych delegatów N. K. N. dokumentarycznie sprezentować. Dziś wystarczy zaznaczyć, że nie było takich inwektyw, którychby ci galicyjscy wynaturzeńcy nie rzucali na świetlaną postać Paderewskiego i jego małżonki i na dzielny kler katolicki polski w Ameryce przeciwstawiający się energicznie „Koniowcom“.

Dzięki ich agitacji i ziarnom rzuconym przez tych czerwonych i czarno-żółtych enkainitów, tak późno powstał dopiero polski legion amerykański. Dopiero kiedy Stany wypowiedziały wojnę Niemcom, germanofilski K. O. N. władze amerykańskie rozwiązały a kilkudziesięciu zbyt gorących epigonów germanofilskiego kierunku, t. z. młynarczyków wpakowano za kraty. Dr. F. Młynarski dwa lata temu z Ameryki wyjechał i przedostawszy się wygodnie przez państwa centralne osiadł w Warszawie pod skrzydłami Beselera. Tu wygłaszał w Towarzystwie Hygienicznym ultra aktywistyczne prelekcje, organizował centralistyczne Centrum narodowe, poczem redagował skrajnie austriacki „Głos Stolicy“, Brata umieścił w jednym z ministerjów, a sam znalazł „ciepłe miejsceczko“ w drugim.

Obecnie ten zdolny ale nie przebiegający w środkach apostata endecki, żarliwy współpracownik „Przeglądu Wszechpolskiego“, osmiela się stawać na estradzie dekorowanej koalicyjnymi flagami i obiecywać 250 milionów dolarów „ciężko zapracowanych oszczędności“.

O takich „indywidualnościach politycznych“ pisać stylem Remy de Gourmont czy Williama Patery nie myślimy. O takich pisze się pogrzebaczem.

Rouge & Noir.

—o—

Rosnący w oczach z imponującą szybkością obóz komunistów polskich ma już w Warszawie trzy organy swoje, które na razie są nieczytane i bagatelizowane, a które wnet będą naszymi monitorami i półurzędówkami. Jest to nasza „Trybuna“, „Wiadomości Rady Delegatów Robotniczych m. Warszawy (Izwiestja) i „Sztandar Socjalistyczny“. Trzeba przyznać, że w tym ostatnim organie pracują doskonale pióra polemiczno-polityczne, których napróżno-byśmy szukali aktualnie w urzędowym:

„Robotniku“, lub w aktualnej półurzędówce „Nowej Gazecie“, mimo tego, że do tej ostatniej wrócił świeżo np. p. Stanisław Kostka Kempner i składa w niej z powrotem jajeczka swej wszechwiedzy finansowo-gieldowej.

Sztandar Socjalistyczny jest to dawny Głos Robotniczy, któremu tytuł zmieniono, podczas dwudniowych debatów zjazdu delegatów komunistycznych z Królestwa, P. P. S. L. i S. D. K. P. i L., dyskutując przez kilkanaście godzin nad tem czy pismo ma się nazywać Sztandar Socjalistyczny, czy Sztandar Czerwony. Wreszcie zdecydowano się na Sztandar Socjalistyczny, nie czerwony ponieważ czerwień jest kolorem fraków a czerń absolutna jest kolorem komunistów. Sztandar Socjalistyczny redagowany jest w takim duchu i stylu, w jakim pięć lat temu pisany był Krakowski Naprzód, lub Warszawski Kurjer Codzienny z r. 1906 za czasów J. Dąbrowskiego (Grabca). O Wilsonie wyraża się organ komunistów w takich terminach, w jakich rok temu wyrażały się o nim Naprzód, Reforma, Czas, Kurjer Polski, Goniec, Nowa Gazeta, Myśl Polska, Kultura Polska, Wiadomości Polityczne i t. p. Stosunek Sztandaru Socjalistycznego do Koalicji jest taki, jak sześć miesięcy t. j. pół roku temu miały do aliantów polskie pisma: Czas, Reforma, Kurjer Polski, Goniec, Godzina i t. p. Dlatego interesującą lekturą jest przeglądanie tego organu naszych Spartakusów, ponieważ w kwestji polityki zagranicznej przypomina się ton całej prasy polskiej aktywistycznej, która dzisiaj z dość pospolitym cynizmem przechodzi na koalicyjną grzędę padając plackiem przed Wilsonem, liżąc obcasy Focha, kadząc i korząc się przed Clemenceau.

Organ komunistów i bolszewików rodzimych drukuje się w oficynie Straszewiczów, obok Gazety Nowej i Kurjera Polskiego „Business is business. Les affaires sont les affaires. Pecunia non olet“. Prawdopodobnie wywiążą się z tego czasem pewne kolizje, gdyż ostatecznie czarny Sztandar Socjalistyczny zwalcza koterję rządzącą, czerwoną Nową Gazetę, a pan obywatel Straszewicz ostatecznie dzierży godność referenta prasowego przy Naczelniku Państwa i urzęduje w Belwederze. Na razie jest zgoda i harmonja. Czarne wytłacza się obok czerwonego. I wilk syty i koza cała. Wobec wspólnego wroga, straszliwej hydry Endecji uprawianą jest taktyka niemieckich strategików: „zusammen schlagen, einzeln marschieren“. Czarny rycerz podaje dłoń czerwonemu, obaj spólnymi siłami tłuką od rana do nocy maczugami zwichrzony łeb, zięjącego siarką i ledwie już zięjącego smoka konającej burżuazji.

Bez ceremonji.

—o—

Szóstego grudnia 1918 r. gromada niezależnych socjalistów opanowała podczas zamieszek rewolucyjnych w Monachium pod wodzą literata Mühsama redakcję „Münchener Tagblattu“ zawiadnęła maszynami i zaczęła drukować pierwszy numer swego pisma w stylu grupy Spartakusa. W godzinę potem zajechał w asyście wojskowej sam prezydent republiki bawarskiej Kurt Eisner. (nawiasem mówiąc świetny pisarz satyryczny i doskonały kompan i drugim nawiasem mówiąc jedyna eminent-polityczna postać niemiecka, która wypowiedziała się publicznie za oddaniem nam Gdańska) i wydał polecenie natychmiastowego opuszczenia lokalu redakcyjnego swemu ideowemu spółwyznawcy i komuniście Mühsamowi, poczem oddano „Münchener Tageblatt“ prawemu właścicielowi.

Tak postępują komuniści i bolszewicy niemieccy.

A u nas? Rządowe pismo polskiej partji socjalistycznej odzegnującej się od metod bolszewickich zagarnęło jure caduco maszyny i lokal, ufundowane za pieniądze gadzinowe pruskie i za aprobatą rządu rezyduje w lokalu przywłaszczonym bezceremonialnie, zwalczając nadal z równą zaciętością to wszystko co dawna „Godzina Polski“ z zaciętością zwalczała. Mogliby kierownicy „Robotnika“ z całą swobodą przedrukowywać dawne artykuły „Godziny“ przeciw znieprawionej endecji i pogardzanemu Kołu Międzypartyjnemu a niktby nie spostrzegł nawet różnicy. Radzimy nawet rozejrzeć się w skryptach nieodżałowanej pamięci staatsratha Łempickiego, a z pewnością znajdzie się tam ideowy sukurs pierwszej klasy.

Jeszcze bezceremonialniej załatwiono sję w Łodzi. Tam filję „Godziny Polskiej“ opanowało stronnictwo Narodowej Niezawisłości, t. j. inteligencka nadbudowa pepeesowska. Ale podczas gdy w Warszawie usunięto cały skład redakcyjny „Godziny“; w Łodzi, gdzie okazał się brak sił dziennikarskich, pozostawiono na stanowisku dawnego redaktora, znanego pornografa Marcelego (?) Sachsa i wszystko jest w porządku a raczej w porządeczku.

Aktywista z czasów Napieralskiego prowadzi nadal przechrzczoną na „Głos Polski“ „Godzinę“ tylko już w duchu niezawisłości, a więc w myśl pp. Szpotańskiego, Sieroszewskiego i Sliwińskiego, jak wiadomo, nadal zażartych antykoalicyjnistów. Piękny ten wzór dany przez polskich idealistów nasładowuje już i żydowska żargonowa Gadziówka. Ten sam Lazar Kahane, który redagował opłacany przez Cleinowa łódzki „Volksblatt“, redaguje nadal ten sam „Volkssblatt“, tylko już bolszewicko-komunistyczny.

Nie wiemy, czy radca Cleinow dostaje w Poznaniu od czasu do czasu numery łódzkiego „Volksblattu“, łódzkiego „Głosu Polskiego“ i warszawskie-

go „Robotnika“. Jeżeli dostaje, to nie mamy wrażenia, ażeby czytając te pisma, zapadał w melancholję i smutek. Przypuszczamy, że czasem nawet zacierą ręce z głęboką satysfakcją. Tak bezceremonialnie „verfluchte Endecken“ nie traktowały przecież nawet jego „Warschauer Tageblatt“, jego „Lodzer Volksblatt“ ani jego „Godzina“. Zawilowski był perłą, ale jednak nie był bądź co bądź Perlem.

Czy możliwe?

—o—

W Redakcji „Nowej Gazety“ złożono oryginalny protokół z dnia 25 września 1918 roku Rady gminnej gminy Mroga Dolna (pow. Brzeziński), w którym uczestnicy Rady, protestując przeciw usunięciu przez władze niemieckie pisarza gminnego p. E. Szczerbińskiego, stwierdzają, iż „w niemalej mierze do uwolnienia p. Szczerbińskiego przyczynił się ks. Rogoziński, proboszcz parafji Kołacinek, denuncjując go przed naczelnikiem pow. Brzezińskiego, Jacobim, w naszej obecności, za wrogą działalność wobec okupantów“.

Co to znaczy? Czy jest to wypadek odosobniony czy jeden z wielu? Wyższe władze duchowne powinny w tej sprawie przeprowadzić chyba najsurowsze śledztwo. Jeżeli istnieją księża którzy doszli do takiego stopnia upodlenia, powinni być jaknajprędzej pousuwani i ukarani przykładowo. W tym wypadku Mroga Dolna jest tak samo ważną, jak Warszawa. Niech lud wiejski wie, że księzda konszachtuje się z protestanckimi Prusakami, kradnącymi mu dzwony z kościółka, Polska wyzwolona traktować musi jak zapowietrzonego, jak zadziwnionego. Domagamy się śledztwa w sprawie księzda Rogozińskiego!

Trzech Dutlingierów.

—o—

Wybitnych Dutlingierów posiada stolica państwa ludowego—trzech.

Jeden był podporą „Godziny“ w organie Zawilowskiego Cezara (który przyszedłszy do Warszawy mógł o sobie odrazu powiedzieć: „veni, vidi, vici“) pisywał sążniste ekonomiczne i giełdowe dySSERTacje, pobierając piękną pensyjkę 1800 marek, miesięcznie. Z imienia Edward, z przekonania—idealista, nie przeczuwał nigdy, nie miał najmniejszego pojęcia, nie wierzył ani chwili, aby organ warezki był subwencjonowany przez rząd niemiecki.

Drugi Dutlingier jest podporą „Głosu Robotniczego“ organu rzetelnego i jawnego bolszewizmu, propagującego czystą monopolówkę marksizmu. Konsekwentny marksista Dutlingier na wiecu na Oboźnej wyrażał się bardzo postępująco o socjal-nacjonalistach Polsce, wojsku i t. p.

Trzeci, Dutlingier, syn pierwszego, jest dygnitarzem w polskim ministerjum spraw zagranicznych. Pracuje tam obok pp. Auerbacha, Weinreba, Rundstejna i specjalistów od Anglii p. mecenasa Witebmerga i dra Raichmana, który niedawno przyjechał wprost

z Londynu i zdawał p. ministrowi „sprawę z nastrojów politycznych Anglii“.

Jak więc widzimy z tego, Dutlingierzy nie próżnują, nie tracą czasu, ale z zaparciem się siebie, z zapalem i systematycznie pracują na swój sposób, jak który umie okolo „rozbudowy“ z trudem budującego się państwa polskiego.

Venizelos.

Na zebraniu Klubu narodowo-liberalnego w Londynie przemawiał Venizelos. Premier grecki opowiedział rozmowę swoją z posłem niemieckim w Atenach na początku wojny. Poseł niemiecki obiecywał w zamian za neutralność Grecji, iż Niemcy odstąpią Grecji Monastyr i dowolną część Serbji. Venizelos odparł wówczas, że ojczyzna jego jest zbyt mała, aby popełnić tak wielką podłość; sprzeniewierzyć się zobowiązaniom wobec Serbji aby otrzymać część jej zwłok.

Szczęśliwa! Trzykroć szczęśliwa Hellada

Miała i ona swoich „aktywistów“ inaczej zdrajeńców i zaprzedańców germańskich. Ale wcześniej do jej portów zawinęła angielska eskadra. Dziś jej aktywiści siedzą pięknie pod kluczem, albo powąchali stryzynek.

Szczęśliwa Hellada. Zbyt mała, aby popełnić wielką podłość.

Maks Rosenthal protektor „Okupacji Socjalistycznej“ w Polsce

„Temps“ paryski zamieszcza list pana Maksa Rosenthala, który wzywa francuzów, aby czynnie zajęli się sprawą żydowską i niedali w tym kierunku wyprzedzić się anglikom, którzy pierwsi (?) potępili (?) pogromy (?) w Polsce i proklamowali państwo palestyńsko-żydowskie. To państwo wszakże może dać pomieszczenie bardzo niewielkiej części żydów, najwyżej paru setkom tysięcy, reszta zostanie tam, gdzie była (?) zostanie w Rosji i Polsce, tworząc trzon ludności handlowej i przemysłowej. Odnosi się to szczególnie do Polski (!) Francja nietylko, ze względów ogólnoludzkich, lecz i z przyczyn praktycznych, powinna się zająć sprawą żydów, którzy z wdzięcznością dla niej staną się ważnym czynnikiem w kierunku szerzenia wpływów francuskich i francuskiej akcji gospodarczej (!!!).

Narazie okazuje Francja dziwną obojętność wobec sprawy żydowskiej, co stwierdza fakt, że bez opozycji zgodziła się na to, iżby polskie legjony na ziemi francuskiej tworzyły się z absolutnem wykluczeniem żydów. Krok ten może ujemnie wpłynąć na położenie żydów w przyszłym państwie polskim. Zdaniem Rosenthala, Francja już obecnie przekonała się że niefortunnie skierowała swoje sympatje ku jednemu (?) tylko obozowi polskiemu, tem bardziej, że właśnie nadeszła z Warszawy wiadomość o utworzeniu się tam rządu szczerze demokratycznego (?), odrzucającego zasady akcji antyżydowskiej.

Nie jest tak źle znowu,

W tym miesiącu odbyło się doroczne ogólne zebranie Związku Ziemiaków przy udziale 249 członków z całego kraju. Zebranie zajął prezes Rady Nadz. p. Pułaski, witając przedstawicieli kresów, Fr. Potockiego i p. Markowskiego. P. Józef Targowski, namiętny aktywista, elew krakowskiej konserwy i szeryficiel austrofilizmu na swojej podzielnicy, zdał sprawozdanie z działalności Związku, stwierdzając rozwój instytucji, liczącej przeszło 1800 członków. Przedstawiony przez p. Wojewódzkiego bilans Związku za rok 1917/18, zamykający się sumą mk 9,054,797.99, rachunek strat i zysków, wykazujący czystego zysku mk 87,847.40, oraz projekt podziału zysku i preliminarz budżetowy na rok 1918/19. Wydzielono dywidendę za rok ubiegły w stosunku 6 proc.

Jest już nasz Ballin.

—o—

Krak. Izba handlowa komunikuje: Dnia 4 grudnia b. r. we środę, o godz. 6 wieczorem wygłosił w sali posiedzeń krak. izby handlowej p. Józef Lazarus, właściciel zakładu budowy okrętów w Rjece, wykład p. t. „Żegluga słowiańska (?) i przyszła polityka handlowa Europy wschodniej“. Prelegent, rodem ze Lwowa, jest właścicielem znanego przedsiębiorstwa „Stabilimento Lazarus“ w Rjece i posiada długoletnie doświadczenie w budowie okrętów oraz w sprawach ruchu żeglugowego. Zaproszenia na wykład, połączony z dyskusją, wysłano do kół, interesujących się sprawami żeglugi, jakoteż do sfer finansowych i przemysłowych.

Nieznana depesza Wilsona z Sierpnia r. 1918 do prezesa Sejmu Polskiego w Detroit.

—o—

The White House,
Washington, d. c.,
August 27th, 1918.

John F. Smulski,
Temporary Chairman,
All Polish Convention,
Detroit, Mich.

The message of the Convention is very deeply appreciated, and I wish in return to send my cordial greeting and the hope, which I think, all the free world shares, that the Polish lands may be restored to the rown poeple.

Woodrow Wilson.

(Wysoko cenię pismo wystosowane do mnie przez Konwent i w odpowiedzi przesyłam serdeczne pozdrowienie, oraz wyrazy nadziei, którą, myślę, podziela ze mną cały wolny świat, że ziemia polskie zostaną oddane narodowi polskiemu.

Woodrow Wilson).

AMFITEATR

Karowa 18.
gmach dawn. Panoramy

najwspanialszy kinematograf w Warszawie.

Arcydzieło
firmy Cines

FRANCESCA BERTINI w roli
ODETTY

BANK ZIEMIAŃSKI

założony przez Towarzystwo Kredytowe Ziemskie

Ajentyry: w Kaliszu, Kielcach, Lublinie, Płocku i Radomiu—przy Dyrekcjach Szczegółowych Tow. Kred. Ziemskiego.

złatwia wszelkie operacje w zakres bankowości wchodzące, przyjmuje wkłady na oprocentowanie, udziela pożyczek rolnikom. Wypuszcza własne obligacje bezimienne w odcinkach od Mk. 100.—przynoszące posiadaczom 5% w stosunku rocznym, podlegające wykupieniu po 5-ciu latach: a zabezpieczone na hypotekach dóbr ziemskich w granicach $\frac{3}{6}$ szacunku T-wa Kredytowego Ziemskiego.

Adres Zarządu: Warszawa, Mazowiecka 13.

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

Tanie wydawnictwo książkowe.

26 książek rocznie.

Powieści, pamiętniki historyczne i popularno-naukowe.

Po 4-letniem zawieszeniu spowodowanem wypadkami wojennymi wznawia swe wydawnictwo.

Naczelnny Redaktor Zdzisław Dębiński.
Henryk Mościcki.
Komitety Redakcyjny { Jan Tur.
Lucjan Zanecki.

Katalogi i prospekty wysyła się bezpłatnie.

Adres Redakcji i Administracji — Sienkiewicza 12.



3-cia Polska LOTERJA KLASOWA NA INWALIDÓW WOJENNYCH

WARSZAWA

TRĘBACKA 2.

Na 32,000 losów—16,000 losów i 1 premja wygrywają razem

3 miliony 516,250 marek.

Największa wygrana 300,000 marek


Cena losu w każdej klasie 28 mk.

$\frac{1}{2}$ losu—14 mk., $\frac{1}{4}$ —7 mk., $\frac{1}{8}$ —3 m. 50 fen. Ciągnięcie pierwszej klasy 30 i 31 grudnia 1918 r.

Losy są do odebrania.

Loterja przejęta została na własność przez ministerstwo wojskowe.

Warszawski Syndykat Rolniczy
nabywa i sprzedaje wszelkie nasiona.



Kazimierz Sudyk

KRAWIEC

ULICA WIDOK № 9, (DOM WŁASNY).

(Egzystuje od 1898 r.).



HURTOWA DOSTAWA

**WSZELKIEGO RODZAJU UMUNDUROWAŃ
WOJSKOWYCH I LIBERYJNYCH.**

Hurtowa sprzedaż i ekspedycja prowincjonalna powierzona została p. Zygmuntowi Bereda, Pierwszej Polskiej Hurtowni i Ekspedycji Gazet, Warszawa, Marszałkowska № 119.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracja „Biblioteki Dzieł Wyborowych“, ulica Sienkiewicza № 12, (dom Tow. Ubezp. Rosja) oraz wszystkie księgarnie w Warszawie.

Żadnych nadesłanych rękopisów Redakcja nie zwraca.

Redaktor przyjmuje w lokalu redakcyjnym codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od a. 5—7 w.

Redaktor Adolf Nowaczyński.

Drukarnia Rybicki i S-ka, Żórawia 7.

Wydawca Stefan Dunin,